

PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POSW. NAUCE I ROZRYWCE

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Maja 1925 roku.

ROK III | Cena 50 groszy z przesyłką 55 groszy | ZESZYT 5 (22).

TREŚĆ ZESZYTU 5-ego: Konstytucja 3-ego Maja. Bolesław Chrobry. Oszczędność w życiu jednostki i całego społeczeństwa. Michał Anioł Buonarroti. Niebezpieczeństwo niemieckie w literaturze polskiej. Szekspir i jego twórczość. Polacy w Stanach Zjednoczonych. Ze świata przyrody. Zabłocki i Fredro jako komedjopisarze polscy. Przegląd prasy. Kronika.

Konstytucja 3-ego Maja.

Naród polski uległ przemocy. Rozdzielono jego ziemię, pozbawiono go własnego gmachu państwowego. Ale nigdy nie znikczemniał. Zawsze głośno wobec świata całego protest swój zakładał przeciwko rozbiorom w krwawych, brutalnie przez rządy rozbiorcze duszonych zmaganiach, domagał się przywrócenia należnego sobie prawa: decydowania o swoich losach i rządu się własną wolą. Naród wierzył w swoje siły wewnętrzne, w moc ducha i w swoją zdolność do życia państwowego.

Zaborcy, chcąc usprawiedliwić przed światem i potomnością swój akt zbrodniczy, wmawiali we wszystkich przesąd, że Polska sama o sobie stanowić nie jest zdolna, że jedynym sposobem wprowadzenia w Polsce ładu i porządku jest jej rozbiór.

Kłam temu oszczerstwu zadają dzieje same. Właśnie w przeddzień upadku Rzeczypospolitej Polskiej naród, świadom grożącego mu niebezpieczeństwa, wykazał niewyczerpany zasób sił żywotnych i niezwykle silne napięcie ducha patriotycznego. Za panowania ostatniego króla naszego, rozbudziło się życie samodzielne we wszelkich jego dziedzinach, zmierzając do swej odbudowy wewnętrznej, do wskrzeszenia dawnej świetności i kulturalnej i materialnej. Polska obok Francji szła na czele cywilizacji i postępu duchowego. Dlatego więc, aby nie dopuścić do jej całkowitego odrodzenia, aby uniemożliwić oparcie Państwa na mocnych, niewzruszonych podstawach — mocarstwa zaborcze za poduszczeniem Prus dokonały jej podziałów.

Ruch odrodzenia znalazł swój najjaśniejszy wyraz w Konstytucji, uchwalonej przez Stany polskie dnia 3-ego maja 1791

roku. W ustawie tej, wyrosłej z czteroletnich narad posłów nad poprawą Rzeczypospolitej, naród ustalił zasady, któremi chciał się na przyszłość kierować.

Dwie zasadnicze cechy ujawniają się w Konstytucji Trzeciego Maja: dążność do wytworzenia silnego państwa i silnego rządu — oraz powołanie do troski o dobro państwa najszerszych warstw społecznych i wzięcie w opiekę prawną wszystkich obywateli.

Sejm polski uchwalił Konstytucję w czasie, kiedy w ościennych krajach panowało niewolnictwo i nietolerancja.

Polska, wyprzedzając sąsiadów, nadawała prawa wszystkim swoim poddanym i wstępowała na drogę całkowitego równouprawnienia społecznego swych obywateli. Gdy w innych organizacjach mocarstwowych i u innych narodów decyzję o ich losach posiadała tylko jedna warstwa społeczna, Konstytucja Trzeciego Maja całość spraw Rzeczypospolitej opierała nie tylko na szlachcie, ale i na mieszczaństwie, z jasnym celem na przyszłość: oddania opieki nad sprawami publicznymi całemu narodowi.

Zreformowano sposób rządzenia, nauczania, sądzenia i wskazano konieczność silnej armji, jako podwaliny bezpieczeństwa wewnętrznego i potęgi politycznej.

Niesiety... Było już zapóźno. Polska przestała być państwem niepodległym, a Konstytucja stała się testamentem upadającego pod przemocą narodu, ale testamentem, świadczącym o jego sile wewnętrznej i zdolności do życia. Nie dane było narodowi wcielić jej w życie i umocnić wstrząśniętych przez nieprzyjaciół podstaw państwowych. Pozostała dla potomności niezbitym świadectwem woli narodu do istnienia niepodległego, pozostała wskazaniem, iż należy „cenić drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą — egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu“.

Wskazania tego testamentu Rzeczypospolitej przewodziły czynami jej synów, wsiąkły w krew narodu i uchroniły go od zniszczenia w chwili upadku.

Z. Majewski kl. VIII.

Bolesław Chrobry.

Bolesław Chrobry...

Skroś stulecia idzie ku nam chrzest mieczów i łoskot zbroic, skroś stulecia płynie szmer wód Dniepru i Łaby, rozbiłających się o mocarne słupy królewskie.

Czasy to pradziadów naszych. Czasy to wielkiej epopei, która uświetniła przeszłość naszą i z pokolenia na pokolenie prze-

chodziła cała i nietknięta, opromieniona blaskiem rycerskiej chwały.

A w blasku tej chwały staje przed Narodem dzisiaj Bolesław Chrobry, król i statysta, żołnierz i wódz, mąż żelaznej woli, genialnej myśli i doskonałej organizacji idei i czynów, zjawisko olbrzymie, na które patrzeć powinny „wieków oczyma“ „piramidy, wstępując na góry“, zjawisko, któremu nie było w Polsce równego.

W chwili, gdy wielki ten król budził się do życia, nawała niemiecka zagrażała istnieniu całej Słowiańszczyzny zachodniej wogóle, a Lechitów w szczególności. Od Renu aż po brzegi Elby rozlegały się groźne hasła, a coraz to liczniejsze hordy wojowników przekraczały granice słowiańskie, szerząc zniszczenie i pożogę. Podbój zaś, przedsięwzięty li tylko dla zysku, umieli najeźdźcy przystroić w szatę świętą wobec Europy, wystawiając go, jako walkę za wiarę, jako apostołstwo. Krzyż Chrystusowy, godło zbawienia i miłości, stał się w rękach napastników sztandarem krwawym ucisku i niewoli. Zaborczość niemiecka trafiła na odpowiednią dla siebie chwilę Plemiona lechickie, tworzące niegdyś potężne państwo polskie od Łaby aż poza Wisłę, od Bałtyku do ujść Warty, ze stolicą w Kruszwicy, od czasu dojścia do władzy dynastji Piastów rozdzieliły się i żyły w nieustannych walkach między sobą. Narodowa dynastja piastowska utrzymała się jedynie we wschodniej Polsce i, wydając władców wielkiej energii i wielkich talentów, zorganizowała silne państwo, podczas gdy na Zachodzie, gdzie utrzymała się dawna dynastja normandzka, nieład i waśń trzymały Lechitów na najniższym stopniu społecznienia. Jednocześnie zaś nieprzewidujący upór zachodnich rodaków, ich fanatyczne przywiązanie do tradycji, do form bez ducha, sprawiły, iż nie chcieli oni już nigdy zawiązać na nowo stosunków z chrześcijańską Polską, która dla zabezpieczenia się przed ewentualnym najazdem niemieckim przyjęła nową wiarę. I tak zerwały się ostatnie ogniwa, łączące szczepy polskie. My weszliśmy do rodziny cywilizowanych ludów, oni nigdy nie wstąpili na drogę postępu i stali się jakimś dziwnym, nielogicznym widmem przeszłości, aż wyginęli, dając przed śmiercią dowody niepospolitego męstwa.

Atoli i chrystjanizm nie mógł sam ratować Polski. Naród nasz był luźnym związkiem szczepowym, nie miał jeszcze wytkniętej linii rozwojowej, nie stworzył sobie żadnej koncepcji politycznej, nie rozumiał własnej nawet narodowości i nie znał sposobów obrony plemiennej przed Niemcami, tak, iż się należało obawiać, że gdy nadarzy się tylko pomyślna dla sąsiadów zachodnich chwila, runie całe to młode i wielką myślą władców stworzone państwo pod młotem niemieckim, a mieszkańcy wyginą lub zgermanizują się. A myśl o takiej klęsce mogła się łatwo nasunąć, skoro Polacy nie mieli nawet czasu na powolny

proces rozwojowy narodu i państwa, napastowani ustawicznie przez wrogów. Nam potrzeba było wybitnej jednostki, któraby mogła błyskawicznie niemal przyspieszyć proces tworzenia się narodu i dać jednocześnie podstawy pod przyszły jego byt niezawisły, narodowy i państwowy, któraby mogła wychować Lechitów politycznie i społecznie i zbudować potężne mocarstwo.

W zrozumieniu tego położenia leży ta wielka siła i przewaga moralna, związana po wszystkie wieki i pokolenia z najjaśniejszym w dziejach Polski imieniem Bolesława Chrobrego, leży jego znaczenie, jego potęga i chwała. On był tym człowiekiem, jakiego Naród potrzebował i nieświadomie szukał. On stworzył państwo i wychował Naród.

Bolesław Chrobry jest ojcem wielkiej myśli politycznej polskiej, zawsze żywej i zawsze aktualnej. Stworzył on realną i potężną koncepcję państwowości polskiej i wyraził wielki program polityczny, który ująć można w trzy zasadnicze punkty:

1) Państwo polskie musi być dostatecznie duże i silne, aby mogło przeciwstawić się Niemaom.

2) Musi ono posiadać wszelkie warunki politycznej i gospodarczej niezależności od Niemiec.

3) Musi ono być suwerennem i mieć własną politykę zewnętrzną.

Celem Bolesława Chrobrego i jego najwyższym ideałem była Polska, jej pomyślność, jej zdrowie, jej potęga, wpływy i znaczenie. I do tego celu dążyła cała jego polityka i działalność.

Utwierdzając niepodległość swojej ojczyzny, rozumiał jednocześnie wielki ten król, że Polska nie może być słabym państwem i małym krajem, ale musi być mocarstwem silnym i dużym o tyle przynajmniej, ażeby mogła stawiać skuteczny opór i zadawać niepowetowane klęski, tak materialne, jak i moralne, nawale i ekspansji niemieckiej na terenie własnym i innych ludów słowiańskich, na obszarze całej Europy środkowo-wschodniej. Wiedział on bowiem, że tylko Polska może bronić całego typu życia słowiańskiego (a więc i polskiego), że tylko ona może postawić swoje veto przeciw germanizowaniu plemion pobratymczych i poprzeć swój protest czynem. Żaden inny naród słowiański nie mógł naówczas zastąpić Lechitów, których upadek byłby klęską decydującą wprost o życiu całej Słowiańszczyzny, a których żadne z pobratymczych plemion nie mogło ratować, choć tamci bronili wszystkich.

Państwa i ludy słowiańskie nie odczuwały i nie zdawały sobie dostatecznie sprawy z grozy zwycięstwa Niemiec. Niektóre z nich były zajęte wojnami z najbliższym nieprzyjacielem, inne dostawały się do niewoli i walcząc o wolność, musiały znosić największe upokorzenia, znalazły się nawet takie, które, dobrowolnie się oddawały pod jarzmo absolutne najeźdźców. Żadne

z tych plemion nie rozumiało niebezpieczeństwa niemieckiego, nawet Czesi, którzy skutkiem swej ignorancji i oportunistu, tracili do tego stopnia swą narodowość, iż stali się awangarda zdobywczej polityki germańskiej w drodze na Wschód.

Jedynie Polska, której zachodnie plemiona ginęły pod mieczem barbarzyńców Zachodu, posiadała świadomość niebezpieczeństwa niemieckiego, grożącego młodemu narodowi słowiańskiemu, jak nasz. I jedynie ona miała wszelkie warunki do poznania przeciwnika i do walki z nim. Nic miała ona innych tak potężnych, jak Niemcy, przeciwników, ale ci starczyli za wielu. Położenie geograficzne pozwalało nam bezpośrednio zetknąć się z wrogiem, zrozumieć jego działalność, jego taktykę i sposoby walki, oraz zastosować skuteczne antidotum na każdy atak niemiecki. Położenie polityczne Polski, jako mocarstwa i jako Narodu, było najkorzystniejsze w całej Słowiańszczyźnie ze względu na potęgę i znaczenie państwowe, na zaludnienie, wielkość i kulturę ludu, jego ruchliwość i zdolności.

Tę sytuację Polski rozumiał Bolesław Chrobry i ocenił, wiążąc bezpieczeństwo i rozwój Polski z bytem całej Słowiańszczyzny i stawiając ten problemat na czele swej polityki zagranicznej niemieckiej i słowiańskiej.

Ale żeby państwo polskie mogło być silne i potężne, żeby mogło ono paraliżować wszelką działalność niemiecką na gruncie polskim, ewentualnie słowiańskim, musiał je Bolesław Chrobry całkowicie uniezależnić od Niemiec, pozbawić je wszelkich wpływów na terenie środkowo-wschodniej Europy i usunąć wszelkie nawet powody, któreby w przyszłości pozwoliły cesarzom niemieckim na zajęcie arbitralnego choćby tylko stanowiska wobec Polski i na stopniowe uzależnienie władców lechickich od siebie. Dlatego też poświęcił Bolesław Chrobry duży okres swojego panowania na umacnianie elementu polskości i wyniszczanie wpływów niemieckich.

Zrozumiał on przedewszystkiem, że nie może być państwa potężnego bez własnego dostępu do morza. Wiedział on, że odgraniczenie się od wybrzeży morskich sprządza dość szybki upadek potęgi mocarstwowej kraju, że jest ono nietylko wyrazem застоju, ale również wpływa w najwyższym stopniu ujemnie na rozwój cywilizacji, kultury, przemysłu i handlu, pozwala sąsiadom wtrącać się do spraw wewnętrznych państwa, zadawać mu klęski tak gospodarcze, jak i polityczne, oraz podbijac go powoli, odciągwszy go przedtem od całego świata.

Chcąc uchronić Polskę od takiej możliwości, zwraca Bolesław Chrobry oczy narodu na morze i tam wskazuje mu przyszłość, sam zaś chrystjanizuje kraje nadmorskie, rozszerza wpływy polskie na ich terenie i wciela te ziemie do swojego państwa.

(D. n.)

Wł. Kamiński. Kl. VII.

Oszczędność w życiu jednostki i całego społeczeństwa.

Nie będę wyjaśniał znaczenia wyrazu „oszczędność“, gdyż każdy z nas je rozumie. Oszczędność powinna mieć zastosowanie w życiu każdego człowieka, gdyż, będąc częścią całego zespołu obywateli, jest on zarazem czynnikiem gospodarstwa krajowego. Przez umiejętne gospodarowanie dochodzą jednostki nie tylko do dobrobytu, ale i do znaczenia w świecie. Podzieliłbym ją na dwie grupy, mianowicie: na taką, która stosuje umiejętnie zdrowie i czas, i czysto materialną.

Oszczędzanie zdrowia i czasu niechaj się uwidoczní na następującym przykładzie. Uczeń, rozporządzający nieekonomicznie czasem, dochodzi do ogólnego rozstroju ducha i osłabienia ciała. Tak być nie powinno. Przygotowując lekcje, niechajby obliczył sobie czas i tak podzielił, by zaoszczędził parę chwil na przechadzkę lub na lekturę. Oby ta oszczędność czasu i zdrowia stawała się problemem systematycznego życia ucznia. Jest on potrzebny zresztą nie tylko uczniowi, lecz każdemu człowiekowi.

Oszczędność materialna jest to umiejętne używanie w życiu pieniądza. Są jednostki, które dzięki praktycznemu rozporządzeniu majątkiem nie odczuwają nigdy braku pieniędzy. Jako przykład podam także ucznia, który od rodziców swych otrzymuje miesięczną pensję na swe potrzeby. Jeżeli zorientuje się on, jakie ma wydatki, to w końcu miesiąca pozostanie mu zapewne jakaś suma, która będzie stanowiła jego oszczędność. Uczeń oszczędny będzie miał zadowolenie, że majątkiem swym umiał samodzielnie dobrze rozporządzać. Trzeba jednak rozróżnić tutaj oszczędność od skąpstwa.

Przy pomocy oszczędności nie tylko jednostki, lecz całe społeczeństwa i państwa dochodzą do tego, że w ich środowiskach panuje ład i porządek. Z oszczędności społecznych potworzono banki spółdzielcze, fabryki, szkoły; jednym słowem wszelki rozwój, czy to finansowy, czy to przemysłowy, czy też oświatowy, pochodzi z oszczędności społecznych.

Wszak wiemy, że naród polski, odzyskawszy swą niepodległość, zastał skarb pusty a wiele długów, wskutek czego państwo było zmuszone puszczać dużo bezwartościowych pieniędzy w obieg, co rozwinęło w społeczeństwie wadę rozrzutności, a zanik chęci oszczędzania. Ale opamiętanie na każdego przychodzi, jak się to i nas stało. Otrząsnął się nasz naród z tej strasznej w swe skutki wady, począł nieco oszczędzać i wraz ze zmianą i ustaleniem wartości waluty doprowadził do tego, że skarb polski posiada pewne kapituły, pochodzące z oszczędności. Stąd zyskaliśmy u innych narodów szacunek,

stając się nawet dla nich przykładem. W konkluzji dodam, że mówi przysłowie: „oszczędność buduje, a rozrzutność rujnuje”.

T. Gallus kl. IV.

Michał Anioł Buonarroti.

1475 — 1925.

Po jubileuszu Dantego Alighieri, obchodzonym przed czterema laty, święci Florencja, Włochy, a z niemi i świat cały jubileusz Michała Anioła Buonarroti'ego.

Dwa te imiona, równoznaczne ze sztuką, dwie te indywidualności olbrzymie, nadprzyrodzone, na jakie ludzkość cała musi się składać przez wieki, spotykamy nie tylko w jednym kraju, ale w jednym mieście. Wyrósł z jednej kolebki, z jednej kwiecistej i uśmiechniętej doliny, wybujały do ostatecznych wysokości natchnienia i w nieziemskiej, niedostępnej strefie bez poprzedników i następców, piętrzą się samotne, nby dwa cyple niebotyczne, niby bliźnięta nieskończoności. Tylko opodal od nich równie szczytny duch artysty, ale już nie tak pustelniczny jak one, wznosi się równie wysoko i nurza swe czoło w wiekistej pogodzie rajskiego eteru, w zaświatowych blaskach niebios, stojących nad nim otworem...

A z tych trzech wieszcz, środkujący między tamtymi pierwszeństwem natchnienia i godnością jakby ojcowstwa, łączący w sobie podobieństwo obydwóch, nosi na jednej skroni roziskrzony błyskawicami przytomności Wszchemogącego obłok Horebu, którym się ukoronował genjusz Michała Anioła, a drugą skronią odbija ciszę i pogodę niebiańską, rozgłębioną bez deń niestworzonego światła i nadzmysłowego piękna, jakich zwierciadłem była dusza Rafaela, na wzór tych jezior, położonych wysoko nad chmurami, na szczytach niebosężnych gór, a malujących w sobie lazur i gwiazdy doskonalej, niż wody nizin.

Ścisłejsze powinowactwo łączy jednak Dantego z Michałem Aniołem, niż z Rafaelem. Boski Sanzio wniknął wprawdzie w te tajniki światłości, jakich pełen jest „Raj” dantejski, nadał swojej „Teologii” postać i strój zstępującej z nieba na wierzeholek góry Czyścowej Beatryczy, natchnął się w swych jaśniejących poza granicami ziemskiej sztuki Madonnach strzelistym hymnem owym Alighieri'ego do Bogarodzicy, w którym zawarła się wszystka wiara średnich wieków i wszystek zachwył świętych.

Ale cała dusza wieszca „Pieła”, gniewnego gibellina,

zbolełego wygnańca, opuszczonego marzyciela, surowego sędziego papieża, królów i własnej ojczyzny, piorunowładnego genjusza, wybladłego proroka, na którego twarzy odbijały się tajemnicze widzenia. — cała ta dusza przelata się w Buonarrotti'ego. Chociaż Michał Anioł odrodził sztukę i wyraz malarstwa przeniósł w sycerstwo, nie należy on przecież do do klasycznego, ogładzonego, lecz niewolniczego odrodzenia, ale do średnich wieków. Ukuty z żelaza, jest on ostatnim obywatelem tych świetnych włoskich republik, co wśród ustawicznego szczęku broni, znaczyły arcydziełami kunsztów pochod swój dziejowy, ostatnim ze Savonarolą i Ferrucim obrońcą ich swobód i republikańskiej wolności w walce z despotyzmem, jak Filopemenes był ostatnim z Greków. Czuje on całą swą ognistą duszę upośledzenie swojej Italji, rozdziartowanej, najechanej przez Hiszpanów, Francuzów, Niemców i Szwajcarów, rzuconej na łup całemu światu, spódlonej i zamienionej w igrzysko narodów. Gniew, oburzenie i chęć zemsty, które nim miotują, stają się cudownym zaczątkiem jego genjuszu, jednym ze skrzydeł burzy, jaką duch przechodzi po marmurze i ścianach, zarzewiem piorunów, będących naturalnymi promieniami jego nieskietlnanej potęgi. Jest zaś ta potęga niesłychana, tytańska. Cierpi on straszliwie, niewymownie, jak Laokoon i Prometusz: niewola jego ludu dławi go, jak pierścienie gadu, znikczemnienie narodu szarpie mu jak sęp wnętrze; ale ból to życiodajny, ból nieśmiertelnego porodu. Nie może jak Ezechiel prorokować do suchych kości, napelniających groby i zaścielających pola Italji, nie może oblec je w ciało i wzbudzić wielkim narodem; ale pendzlem i dłutem wyprowadza z własnej duszy cały ród tytanów, by nim zaludnić pustki żyjących, by nim powętować upadek rodaków swoich i wtłoczyć gwałtem w ich piersi ideał hartu i mocy, co z nich na zawsze uleciał. Zbytek siły, jaki nas uderza w olbrzymach Buonarrotti'ego, jest tylko wynikiem jej niedostatku w jego współobywatelach, idealną dodatnią ich rzeczywistej ujemnej strony, wynagrodzeniem ich słabości i niedoleństwa. Cienie te jego ducha, w malarskie kształty ujęte lub w marmur wczarowane, zdumiewają realizmem; samo zdumienie dziwić się im musi. Ale to nie poziomy i mieszczkański realizm nowoczesnej sztuki, usiłującej zostać prostą podobizną najpowszedniejszych stron przyrody, lecz realizm ideału, doprowadzonego do ostatnich okresów urzędzistnienia, uprzytomnienia swego w dziedzinie zmysłów. Nikt podobno, o ile atom, człowiekiem zwany i przetwarzający znikomą glinę świata, naśladować może Bóstwo, tworzące z niczego, tak bardzo się nie zbliżył do Stwórcy, nie powtórzył tak głośno jego fiat.

Twórczość Michała Anioła jest tak niezmierna i gwałtowna, że mu nie daje spocząć, nie pozwala się zatrzymać.

Jestto istny wir orkanu, przelatującego po materji, a niekiedy tak bystrego, że dłoń artysty nie może podolać pędowi jego natchnienia, wykończyć formy, błyskawicznie rzuconej dłutem lub pendzlem, że spostrzegamy (np. na grobowcach Medyceuszów) przepiękne kształty, na pół tylko wykute ze surowej bryły, jak piana, którą wiatr wystrzępia z fali, nie mając czasu zanurzyć się w głębię morza, podobnie jak Michał Anioł nie ma czasu zanurzyć się w głębię opoki. W pędzie swoim wzburza kamienie, jak morskie bałwany, gdy je kształtuje; mocuje się z ciosami, jak zapaśnik, powala je o ziemię, siada im na piersiach, zanim zwalzone i podbite wstrząśnię cudownym życiem i, chwytając oburącz za barki, postawi odrazu na nogi, już przeobrażone i upostaciowane na podobieństwo własnej myśli. Tak po zapaśniczemu postawiwszy posłuszną bryłę, przemienioną w owe dziwo wieków, w Moizesza, palną ją młotem, wołając głosem zwycięscy: „Mów! Na wzór Archimeda, wołającego o punkt oparcia, by kulę ziemską podnieść na swej dźwigni, chciał świątynię Agryppy, Panteon wszystkich bogów, porwać w swe ramiona i postawić zamiast kopuły na kościele Św. Piotra, ażeby farnym przybytkiem wielobóstwa ukoronować, jak księżką mitrą, grób ubogiego galilejskiego rybaka; i dopiero, po namyśle, odstąpiwszy zamiaru materialnych przenosin, powtórzył tylko napowietrzną Panteon i zrósł się odtąd z majestatycznym krajobrazem okolicy rzymskiej tą nową górą, postawioną przez siebie między Apenninami a morzem, nie ustępujące obojgu w wielkości, jakgdyby Michał Anioł stał się współpracownikiem Stworzyciela. Troisty jego genjusz, odbłysek trójjedynego Boga, w trzech jednocześnie rodzajach sztuki dobiegł ostatecznego kresu doskonałości i chwycił nawet w ich szczętu złotą lutnię wieszczą, w którą się wszystkie sztuki skupiają gałęzie; ale burza, szumiąca w jego piersi, wgrać się nie mogła w jej pęściwe dźwięki i tylko przelotnie musnęła jej struny, jak eolska harfę, bo wiejąc w nie dłużej, pozrywałaby je wszystkie. Pełne siły jego natchnienie targalo rytm silnie i tylko rytmowi Dantego zaklinać siebie dawało; posłuszne było jego tercynom, jak potoki Orfeuszowej lutni. Dopiero z młotem i pendzlem w ręku czuł się boski mistrz swobodnym, mógł wyprawiać swe harce, brać szturmem swoje dzieła. Napadał on bowiem na marmurowe bryły dla wyzwiania postaci, które okiem ducha widział w ich tonie. Całą postać odrazu wewnętrznym obejmował wzrokiem i zdierał z niej już tylko zbyteczną materję dłonią cudownie wprawną i powolną duchowi. Przychodziło mu to z taką łatwością, jakgdyby płód swojej myśli rozwijał tylko z marmurowych pieluszek, jakgdyby go obnażał z szat opoki.

Umysł jego, przesiąknięty Biblią i Boską Komedją, czerpał z nich najszczytniejsze swoje natchnienia, wcielał w posta-

cie i godła Starego Zakonu swe uczucia, pragnienia, nadzieje. Raz widział naród własny w osobie słabego Dawida, walecznego z Goliatem hiszpańskiego i francuskiego najazdu; innym razem w postaci Mojżesza, nadającego Zakon Boży tym ludom, które uznawały podwójne przewodawstwo Piotra Apostoła i Justynjana, i prowadzącego je do obiecaney ziemi wolności przez Czerwone morze ówczesnych wojen.

Surowa i twarda natura mistrza; energia i powaga charakteru, wzgarda wszystkiego, co jest zmienne i przechodnie w człowieku; nieprzezwycięzony wstręt do rzeczy ziemskich, jakieś nieokreślone, lecz głębokie i ciągle pragnienie poznania tajników nieskończoności, msty i popęd duszy ludzkiej ku dobru, prawdzie, pięknu, który tak trafnie nazwał Spinoza „amor intellectualis”, głęboki i tonizm, szlachetny smutek i wewnętrzna harmonja, oraz duch konsekwencji — znamionują całą organizację psychiczną i indywidualność twórczą artysty-genjusza.

(D. n.)

Wł. Kamiński, Kl. VII.

Niebezpieczeństwo niemieckie w literaturze polskiej

„Póki świat światem,
nie będzie Niemiec Polakowi bratem“.

Wiedza czyni życie ludzkie znośniejszem, sztuka, w której dominującą rolę gra literatura, wkłada w nie pierwiastek piękna. Świątynia piękna, twór jednostek natchnionych — talentów, zaspakaja i potęguje zarazem potrzeby ducha ludzkiego. Pozwala człowiekowi zapomnieć o przykrościach życia, wiedzie go w kraj szczęśliwszy, doskonalszy, po jego wyobraźnię. Wielkie to, lecz nie jedyne znaczenie sztuki. Sztuka jest nie tylko skarbem piękna ludzkości, lecz również zwierciadłem każdego narodu i jego przewodnikiem duchowym. W szczególności literatura jest pobudką i ukoronowaniem dni trjumfu i chwały, trenem żalobnym w chwilach smutku i strapienia. Jest dalej nauczycielem narodu i ostoją moralnego jego bytu. Największem więc zadaniem literatury jest uwiecznić życie narodu i pełnić służbę ojezynie.

Literatura żadnego narodu nie miała takiej potrzeby, jak polska, służenia Ojczyźnie, a żadna z pewnością nie spełniała roli tej pieczołowiczej. Literatura polska istniała przedewszystkiem dla narodu polskiego, później dopiero dla ludzkości. Była ona „arką przymierza pomiędzy młodemi a starymi laty”, „stała na straży narodowego pamiętek kościoła”. A być czuj-

nę miała potrzebę. W Polsce zjawiało się raz wraz niebezpieczeństwo zagłady życia państwowego. Szczególną mocą odznaczało się dla kraju niebezpieczeństwo niemieckie, które jawiło się w coraz to innej postaci, grożąc przez całe wieki zagubą. Całe zresztą dzieje państwa polskiego stanowią spląt ściśle połączonych wydarzeń z historją tego narodu germańskiego. Powstanie mocarstwa polskiego było wynikiem zaborczych najazdów plemion germańskich. W opanu walki z Niemcami stopła się i stężała monarchja pierwszych Piastów. Słabość państwa niemieckiego i zniszczenie zakonu teutońskiego były podłożem do największego rozkwitu Polski XV i XVI w. Ze wzmożeniem się potęgi Prus poczęła się chylić Polska do upadku i straciła swą niepodległość. Klęska niemiecka była jutrznią zmartwychwstania Polski.

* * *

Twórczość literacka każdego narodu nie rozpoczyna bynajmniej swego istnienia dopiero ze znajomością słowa pisanego. Literatura ustna poprzedza literaturę piśmienną, stanowi niezaprzeczną własność całego narodu, w niej lud składa „swych myśli przedzę i uczuć kwiaty“

Lud polski posiadał i w czasach przedchrześcijańskich swoją poezję rodzimą. Nienapastowany tworzył poezję liryczną, opowiadał dziwy o psiołłowcach dalekich, o stolimach — olbrzymach i krasnoludkach ubożetach, bajął o dziwnych stworzeniach i ich jeszcze dziwniejszych przygodach, tworzył pieśni okolicznościowe: weselne i smutne. Niezwykle jednak wydarzenia dziejowe, najazdy zaborcze i zbrodnie krajowe przerywały i mąciły spokojne, jak i sam lud, pieśni polskie, rozkołysowały uśpioną imaginację ludu, budziły odruch uczucia, podrażniały ambicję rodową i plemienną, szerzyły uświadomienie w masach. I tak powstała poezja epiczna, która utrwałała i wyolbrzymiała zapewne walki z najeźdźcami, obrazowała zamieszki krajowe, malowała nieznaną potęgę, kryjącą się poza niedostępnymi borami, bagnami i rzekami, o strzegąca przed grożącymi stamtąd niebezpieczeństwami. Ta jedyna literatura polska czasów przedhistorycznych i zarania dziejów naszych aż do w. XIV nie dochowała się w całości do naszych czasów. Tylko niektóre baśnie i opowiadania, uwiecznione przez późniejszych pisarzy lub zachowane tradycją ludową, ostały się przed niszczącym zębem czasu. Te okruchy dawnej poezji ludowej wskazują, że lud polski posiadał w najdawniejszych czasach tradycję, pozwalającą przez domysł odtworzyć życie duchowe ludu Polski przedhistorycznej i średniowiecznej, są jedynym testamentem jego uczuć i myśli.

Wśród najdawniejszych baśni ludu polskiego znajduje się piękna opowieść o królowej Wandzie, która nie chciała posłu-

bić władcy germańskiego plemienia Alemanów i przeniósł nad hańbę śmierć w Wiśle. Nieprzenikniona zasłona tajemniczości okrywa baśń tę zamierzchłych czasów. Nieodgadnionem na zawsze zapewne zostanie, czy Wanda, duchowa siostra i Żywili i Grażyny, rzeczywiście istniała, czy jest to tylko twór fantazji ludowej. I wszystko jedno, czy ten bohaterski czyn wypłynął z uświadomienia sobie niebezpieczeństwa łączenia się z Niemcami, lub był tylko wynikiem rasowej nienawiści, instynktownego tylko odczucia grożącego ze strony germańskiej niebezpieczeństwa — baśń ta wykazuje, że lud dobrze wiedział, iż z Niemcem bratać się n i g d y nie należy. I mimowoli przypomina się z Eneidy Wergiljusza owa bojaźń Eneasza przed Grekami, „nawet wówczas, gdy ci dary przynoszą“.

Polska pierwszych Piastów jest widownią ustawicznych wojen z Niemcami. Oręż niemiecki nie zdołał jednak silniej zaciążyć nad państwem polskim. Lecz szczęśliwe znoszenie się z Germaninem na polu walki nie zażęgnywało w zupełności niebezpieczeństwa niemieckiego, które zjawiało się w innej postaci. Młody jeszcze organizm państwowy Piastów poczęły zalewać fale niemieckie. Mile widziani przez książąt dla swej wyższej kultury, wnosili istotnie osadnicy z Zachodu dużo dobrego do mało jeszcze zagospodarowanego i oświeconego kraju polskiego. Ale jednocześnie ukazało się niebezpieczeństwo zagłady polskości na ziemiach polskich. Nowi przybysze zagarniali coraz więcej posiadłości, wypierali Słowian, Niemczyli kraj.

W stołecznem mieście Krakowie zaczyna już wybitnie panować mowa niemiecka: w niemieckim języku pisano księgi radzieckie i ławnicze, w kościele głoszone kazania niemieckie, na rynku krakowskim nie słyhać już było słowa polskiego. Lecz nie koniec na tem. Liczne i bogate osadnictwo niemieckie poczyną się mieszać do spraw politycznych, śmie rozporządzać tronem polskim. Dumny wójt krakowski Albert i biskup śląski Muskata, wypowiadają posłuszeństwo Łokietkowi i wydają miasto w ręce Opolczyka. Energiczny Łokietek poskramia jednak wezwał bunt niemiecki i wypędza Alberta, który chroni się do Czech.

Ważniejsze jednak od tego czynu posiada szerzące się w XIV w. uświadomienie narodowe. Pierwsze ocknęło się i uderzyło na trwożę duchowieństwo polskie z arcybiskupem Jakóbem Świnką. Powołał uświadamia sobie naród daleko idącą różnicę plemienną między Słowianami a Germanami.

Uboga jest literatura XIV w. Ale przecież i ona nie pozostawała głuchą na sprawę narodową, w jaką wyrosła kwestja osadnictwa niemieckiego. Bunt niemiecki w Krakowie i wypędzenie Alberta znalazło swoje odbicie w „Pieśni o Al-

bercie, wójcie krakowskim". Utwór ten składa się z dwu części, z których pierwsza jest przypuszczalnie rodem z Czech, dokąd skrył się Albert. Stamtąd przybyła ta pieśń do Polski, a przedstawiona w niej niewłaściwie sprawa Alberta nadchnęła nieznanego autora polskiego do właściwego wyświetlenia buntu dumnego wójta. Wprawdzie i pierwsza część nie przedstawia Alberta w zbyt korzystnym świetle, ale jego wypędzenie tłumaczy „zmienna kolejnością losu". Autor Polak dodał do niej komentarz w postaci drugiej pieśni, stanowiącej z pierwszą jeden utwór. Wypędzenie Alberta poczytuje on za słuszną karę jego buntu i oburza się przytem wogóle na Niemca, który, przyjęty gościnnie przez polski naród, stara się uniżonością i pochlepstwem zyskać jaknajlepsze stanowisko, skoliczyć z najprzedniejszymi rodzinami, by osiągnąwszy swój cel, uragać i wypierać Polaków. Ostrzega dalej poeta przed niebezpieczeństwem kolonizacji niemieckiej, wskazuje na pobratymczy kraj czeski, gdzie rozpanoszone germaństwo opanowało cały prawie kraj, pozbawia rodzinnych właścicieli ich posiadłości i nadaje całemu państwu swój wygląd.

Z tego również okresu pochodzi słabszy pod względem literackim utwór „Versus de Polonia". W wierszu tym ubolews autor nad tem, że Krzyżacy zagarnęli polską ziemię Chełmińską i dziwi się księciu, który na to pozwolił.

(D. n.)

A. Weber. KI VIII.

Szekspir i jego twórczość.

(C. d.)

Z równą sztuką opanowuje Szekspir sytuacje tragiczne, humorystyczne i komiczne, natury namiętne i powściągliwe, wiersz i prozę.

A jednak Szekspira żadną miarą nie można uważać za takiego naturalistę, który dla wiary poezji w naturę usuwa na drugi plan wiarę w samego siebie. On pomieścił w sobie cały świat zewnętrzny i stworzył zeń świat własnego Ja, a ten świat stał się ofiarą dla sztuki, zapatrywanie zaś jego — istotą szekspirowskiej sztuki.

Jako potomek renesansu, patrzy się Szekspir wyłącznie na człowieka, dziecię ziemi, które stara się tutaj utrzymać, żyć i używać. Poeta interesuje się głównie życiem ziemskim, mało zaś zwraca uwagi na cel jego. Nie można powiedzieć, że poeta świadomie jest ateistą, ale w każdym razie chrześci-

jański Bóg nie ma w jego dramacie żadnej decydującej roli. Bóg nieba został Bogiem ziemi, uosobieniem ideału cnoty, jakiego wymaga życie człowieka. Wogóle poeta jest agnostykiem, świadomym granic rozumu ludzkiego, jest duchem tolerancyjnym, który w celu przekazania potomności prawdziwie humanistycznego pisma trzyma się zewnętrznych form panującego Kościoła. Pomiedzy Dantem a Szekspirem zachodzi ogromna różnica, bo chociaż dziedziny myśli obydwóch noszą te same cechy marzycielstwa, a obydwaj poeci oddają się z zapalem badaniu zagadnień życiowych, religja Szekspira ogranicza się na naturze i ludziach, którzy tworzą oś poezji.

Psychologia poety jest nawskroś renesansową, gdyż w namiętności widzi on najwłaściwszą i najistotniejszą cechę człowieka. To też wierze w niezwykłą moc i świetność namiętności Szekspir pozostał wiernym całe życie, nawet wtedy, gdy spokojniejsza i krytyczniejsza natura północy przejaśniała się w nim. Im dziksza jest ona, tem więcej zyskuje dlań na uroku i piękności. Kult namiętności staje się u niego częścią religji. Człowiek, godny ubóstwiania, jest dla niego ten, kto, opanowany namiętnością, rozwija swą potęgę. Taki człowiek niszczy i burzy, kopie dół pod sobą i ginie — ale podziw należy się jemu, jeżeli tylko działał z własnej woli. Nawet Ryszard III zwiastuje siłę duchową człowieka, która jest ideałem, jednym z najwyższych ideałów tych czasów, jest koncentracją, zupełnem oddaniem się człowieka jego żądzy. Która z trzech skrzynek Porcji zawiera uszczęśliwiający portret, zapewnia serce jej i rękę. Prawdziwy potomek naszych czasów musiałby wybrać srebrną skrzyneczkę, „ją biorąc weźmie, ile zasługuje“ ponieważ zasłudze jej korona; Bassanio jednak, popierając uczucie swego Ja, „wszystko na szwank musi narażić“ i odnosi zwycięstwo. Zjednoczenie uczucia i namiętności w jednym punkcie, zupełnie jednostronne uczucie, namiętność — oto podstawowe kryterjum wielkości Szekspira. Moralna ocena nie gra u niego decydującej roli w pierwszych latach tworzenia. Poeta troszczy się jeszcze mniej w jakim kierunku dąży namiętność. Wystarcza mu, że jest ona namiętnością. Namiętnymi naturami są także Desdemona, Orfelja i Kordelja, istoty o wielkiej elementarnej jednostronności uczuć, niewzruszone w swej sile cierpliwości i cierpienia, przepraszania i przebaczenia, cierpliwego kochania i cierpliwego umierania. Szekspirowscy ludzie są to charaktery w najwłaściwszem tego słowa znaczeniu, są to natury żelazne o stalowych nerwach i wielkiej sile woli, które dobrze wiedzą, do czego dążą, i w każdej chwili są gotowe poświęcić swe życie w określonym celu. Ludzie ci nie znają wewnętrznych rozdźwięków, stopniowań, istotnych przemian i rozwoju. Można ich złamać i zdruzgotać, ale nigdy ugiąć. Psychologia poety zwraca przede wszystkim uwagę na wewnętrzne życie człowieka i dostrze-

ga tam głównie to, co najbardziej i najwyraźniej rzuca się w oczy: świat namietności. Wogóle nie zna ona życia nerwowego, zna zaś więcej nieugięte krańcowości, szczyt uczucia w pełnym wybuchu jego gwałtowności, niż spokojne i niedostrzegalne zmiany i rozdźwięki. Walka jest głównie zewnętrzną, opór przychodzi więcej ze świata, niż z własnego Ja. Ale poeta żyje w świecie, którego ludzie są z innej gliny niż dzisiaj, są stali w uporze i skupieni w sobie, bardziej czynni, niż myślący. Szekspir jest najbardziej duchowym, głębokim i inteligentnym poetą renesansu. Jest jednak i pozostanie również dzieckiem swego czasu. I u niego przeważa zmysłowość, duchowość zaś znajduje się na drugim miejscu, namietność przewyższa refleksję, człowiek czynu ze swojemi aspiracjami do władzy nad światem przedstawia się wyraźnie, ale w innym świetle, jak szlachetny, dążący do ideałów, człowiek myśli i ducha.

Na pierwszych dramatach Szekspira nie znać jeszcze oryginalności i pewności siebie, ale widać już żywotne i obiektywne dążenie poety do uniwersalizacji twórczości. Jest on jeszcze głównie elektrycyście, a jednocześnie aktorem i pisarzem scenicznym, który tworzy na efekt teatralny. Zmienność jego stylu i uniwersalizm twórczości mają w sobie coś oszłamiającego: zdaje się, że widzi się przed sobą dzieła nie jednego, lecz dwóch, trzech autorów. Jeden z nich ma naturę Marlowe'a. Fantazja, rozmiłowana w widoku krwi i mordów wyraża się słowami dzikimi, namietnymi i często bombastyczno-napuszystymi. Nie można zaprzeczyć tutaj Marlowe'owi wpływu jego zapatywań na Szekspira. Szekspir wyraża również makjawelistyczny ideał siły, nieskrepowanej i wolnej. Radość fantazji ze swego dzikiego męstwa, okrucieństwa i dumy panuje nad temi utworami, którą są tylko rubasznym i ciężkim morałem ludowym, oraz słabą przeróbką wytwornej i oryginalnej poezji włoskiej. To naśladowanie Włochów przerywa się nagle ze śmiercią Tamerlana u Marlowe'a, a Ryszarda III u Szekspira. Żywość akcji, bardziej zewnętrzne niż wewnętrzne zmiany, psychiczny związek i rozwój, charakterystyka osób w grubych i ostrych rysach, przekreślenia, tani, obliczony na poklask gminu, natos patryjotyczny, bezpośredniość uczuć i prawda w przedstawianiu namietności — charakteryzują utwory Szekspira w tym pierwszym okresie tworzenia. W dziełach tej epoki przebłyskuje już prawdziwy genjusz poety. Wyobraźnia jest pełna śmiałych poglądów, niekiedy przekraczających granice możliwości i przesadzonych. Ale ta zbytnia śmiałość pozwala właśnie widzieć w Szekspirze wielkiego artystę. Ten Marlowe — Szekspir stwarza „Tytusa Andronika”, trzy części „Henryka VI” i „Ryszarda III”.

Poeta o zupełnie innej naturze jest Szekspir w pierwszych

swoich komedjach: „Zawiedzionych konkurach“, „Dwóch panach z Werony“ i „Śnie nocy letniej“, z których ostatnia odgrywa tę samą rolę pomiędzy komedjami, co „Ryszard III“ między tragedjami: zakończenie lat nauki. Na tych utworach nie znać zupełnie geniuszu i popędów poëty. Widzi się zaś eleganckiego akademika, który, odwracając się od ludu, ogląda się na arystokrację Kosmolityzm przoduje tutaj nacjonalizmowi. Poeta wyciąga swój zapał z książek, postacie jego mają w sobie coś zimnego i abstrakcyjnego. Poeta, który prawie jednocześnie pisze „Tytusa Andronika“ i „Zawiedzione konkury“ zdaje się nie posiadać wcale jednolitości wewnętrznej, tak ostre zachodzą tu przeciwieństwa i sprzeczności. Tam, jako mistrz i przewodnik, służy dziki i straszliwy Marlowe, tu dworski, wytworny, sielankowy John Lyly. Tam dążność do żywej akcji, tutaj nie ma akcji, a miły dIALOG, ćwiczenie się w wymowie i sucha formalność. Uczuciowe życie jest naogół mało rozwinięte w tych komedjach. Pod tym względem najlepszą jeszcze komedją są „Dwaj panowie z Werony“. Na Szekspirze znać wpływ Plauta i Włochów. Wszystko nosi piętno rromańskie, nie zaś germańskie. Słaba charakterystyka znaczeniem ustępuje intrydze, intryga i akcja dIALOGOWI, jako grze słów i gestów. Dopiero w „Śnie nocy letniej“ podnoszą się głosy ojczysto-narodowe i staro-ludowe.

(D. n.)

WI. Kamiński. Kl. VII.

Polacy w Stanach Zjednoczonych.

(Dokończenie.)

V.

Chociaż Polacy w Ameryce starają się o zachowanie swojej narodowości i polskości, jednak bardzo wielu przyjmuje obywatelstwo amerykańskie i tem samem może łatwo brać udział w reprezentacji rządu tego kraju. Polacy od samego początku brali i biorą żywy udział w miejscowej polityce amerykańskiej i nie tylko oni wybierali innych, ale i inni wybierali ich na rozmaite urzędy państwowe. Polacy więc mają swoich przedstawicieli w urzędzie miejskim, gminnym, powiatowym i w senacie stanowym. Pierwszy urząd, jaki dostał się Polakowi w udziale, był w r. 1868 urząd sędziego pokoju w najstarszej osadzie polskiej, Panna Marja w Texas. Trzeba zaznaczyć, iż nasi rodacy za morzem występowali od samego początku nawet w polityce amerykańskiej, jako Polacy. Przewodnią ich ideą, górującą zasadą w polityce było; dbać przedewszystkiem o interes Polski i Polaków,

VI.

Trzy lata temu kongres amerykański uchwalił prawo imigracyjne, na podstawie którego zamknięto granice Stanów Zjednoczonych przed wszelkimi imigrantami. Prawo to uchwalono w celu zamerykanizowania wszystkich cudzoziemców, znajdujących się obecnie na terytorjum Stanów Zjednoczonych, i uczynienia z nich dobrych, w przyszłości obywateli państwa. Polacy zrozumieli, iż ustawa imigracyjna grozi przyszłym polskim pokoleniom wynarodowieniem. Z tego względu zwołano zebranie, czyli t. zw. wiec, na którym uchwalono, że trzeba zorganizować szkoły, w których dzieci polskich rodziców będą mogły wieczorami uczyć się języka i historii polskiej. Szkoły te bardzo prędko rozwinęły się i w każdym prawie większym mieście znajduje się po kilka takich placówek. Praca w tych szkołach wydatuje również obfite owoce, co wykazuje następujący fakt. Pewna dziewczynka, nie znająca prawie zupełnie polskiego języka, wstąpiła do takiej szkoły. Po ośmiu miesiącach nauki zrobiła już takie postępy, iż mogła wystąpić z deklamacją podczas akademji ku czci Józefa Piłsudskiego.

VII.

Należy poświęcić kilka słów stosunkowi do religji przeciętnego Polaka w Ameryce. Przed wielką wojną światową polscy, rzymsko-katolicy księża podlegali zwykle biskupom irlandzkim i niemieckim. Ci starali się swojemi wpływami zamerykanizować Polaków i uczynić ich obojętnymi wobec własnej ojczyzny. Wyższe władze duchowne osiągnęłyby z łatwością swój cel, gdyż udało im się zjednać sobie polskich księży katolickich przy pomocy jedyne go polskiego seminarjum duchownego w Detroit, które dostało się pod władzę księży irlandzkich. Od tego jednak uchronił Polaków fakt powstania t. zw. kościoła narodowego. Dziś znaczny odsetek społeczeństwa polskiego w Ameryce należy do Kościoła narodowego. Wobec niebezpieczeństwa oderwania się Polaków od jednośc i katolickiej, władze duchowne musiały się zgodzić na mianowanie jednego biskupa diecezjalnego i jednego biskupa sufragana narodowości polskiej, jakkolw iek należy się nam piętnaście katedr i dwie metropolje conajmniej według stosunku wyznawców Kościoła rzymskiego.

VIII.

Robotnik polski w Ameryce mieszka stokroć wykwitniej, aniżeli mieszkał w kraju ojczystym. Prawie każdy z nich po kilku latach pracy kupuje sobie własny sześcio lub siedmio pokojowy domek. I w ubieraniu nie zaniedbuje się on. W dzień powszedni o ubiór nie dba, zato po dziennej pracy, wieczorem i w dniach świątecznych nie wyróżnia się on z pośród tamtejszej ludności, a Kaśki i Maryśki „ze starego kraju” nie ustępują w niczem innym dziewczynom. Pożywienie robotnika w Ame-

ryce jest o wiele lepsze, niż w Polsce; wikt jego składa się pospolicie z potraw mięsnych, owoców i delikatesów.

Oto krótka historia Polaków w Stanach Zjednoczonych, ludzi, którzy nie wiedząc, jakie znaczenie ma dla nich ojczyzna, byli zmuszeni opuścić ją, a poznać na obczyźnie.

A. Dangel. Kl. VI.

Ze świata przyrody.

Śliczny majowy wieczór... Jednocześnie z ostatnimi promieniami słońca, nikną motylkiienne i kryją się w bzach, oraz innych krzewach, których woń napelnia cały park. Budzą się wreszcie ćmy, a widząc, że słońce zaszło, wylatują na śniadanie. Gdzie tylko staniesz, widzisz całe roje tych skrzydlatych stworzonek, z których niejedne zasługują na uwagę. Oto do białych kwiatków ligustrum podlatuje jakaś duża ćma i już wysuwa trąbkę, aby zapuścić ją w kielich i napić się smacznego soczku. Wkrótce zjawia się druga, trzecia... Zbliżam się cichuteńko i staram się pochwycić choć jedną. Błyskawiczny ruch siatką i już dwie ćmy znajdują się w niewoli. Spieszę więc do domu. Schwymane okazy są to ćmy ligustrowe (*sphinx ligustri*). Jeden z więźniów nadzwyczaj ruchliwy jest samcem. Przednie jego skrzydła szarobrunatne, tylne różowe, przepasane dwoma czarnymi pręgami. Tułów różowy, z czarnymi przepaskami. Różki grube, trójgraniaste. Drugi okaz to samica. Jest ona tej samej wielkości i barwy, co samiec. Owady umieściłem w dużym pudełku i dałem im kilkanaście kwiatów. Gdy następnego dnia zajrzałem, ucieszyłem się niezmiernie. Oto na każdej ścianie pudełka było po kilkadziesiąt jajeczek, wielkości łebka od szpilki. W kilka tygodni później wylęły się z jajek gąsieniczki. Są one bardzo zabawne. Małutkie, zielone, z czarnym rogiem z tyłu, dłuższym od całego ciała. Z każdym dniem uwydatniają się na ich bokach przepaski amarantowe z białym.

Lenieją kilka razy. W pierwszych dniach września zauważyłem, że liszki z zielonych stały się różowawe, co jest oznaką, że wkrótce zamieniają się w poczwarki. Zaraz wsypałem do pudełka sporo ziemi, a liszki jak na komendę poczęły w nią wlażyć. Po chwili żadnej już nie było widać. W kilka dni później postanowiłem odgrzebać ziemię i poczwarkę. Gdy odrzuciłem ziemię z wierzchu, zauważyłem jamę starannie wylepioną, w której spoczywała poczwarka. Zimują one, a w następnym roku wylęgają się z nich motyle.

Ćmy możemy podzielić na liczne grupy. Najważniejszemi z nich są zmierzchowa (*Crepuscularia*) i nocna (*nocturna*).

Zmierzchowce latają tylko wieczorem. Lot ich jest bar-

dzo szybki. Chętnie bujają nad wonnemi kwiatami, (wyjątkiem jest łomignatek). Ciało zmierzchowców jest silne, przednie skrzydła wąskie i długie, tylne znacznie mniejsze, złączone z przednimi kilkoma kosmyczkami włosów. W czasie spoczynku skrzydła układają się dachówkowato. Macadelka mają one krótkie, grube. Duże i nagie gąsienice posiadają na ostatnim pierścieniu rożek ostro zakończony. Osnuwają się przeważnie w ziemi. Ważniejszymi przedstawicielami grupy tej są: ćma żalobnik (*sphinx pinastri*) gryzuń modrooki (*smernithus ocellatus*) ćma ligustrowa (*sphinx ligustri*), a przede wszystkim trupia główka (*acherontia atropos*), której poświęcę słów parę. Motyl ten jest bardzo duży, oryginalny, na grzbiecie bowiem posiada szarą plamkę podobną do trupiej głowy. Skrzydła przednie są brunatnoczarne z żółtymi przepaskami, tylne żółte, dwiema czarnymi pręgami przepasane. Trupia główka pojawia się w środkowej Europie, nigdzie jednak licznie. Przy schwytaniu wydaje żaloszny głos. Liszki jej są duże, nagie, żółtozielone, z rogiem na przedostatnim pierścieniu odwłoka. Żyją one na liściach kartofli.

Drugą, zarówno ważną grupą, są nocne (*nocturna*). Do nich należą prządki (*bombyces*). Ciało mają grube, macadelka u samic cienie, u samców pierzaste. Samce są zwykle mniejsze i zręczniejsze. Liszki przeważnie są kosmate i przed zamianą w poczwarkę, zawijają się w kokon. Do przedzenia służą im brodaweczki, z których wychodzi gęsta ciecz. Do prządek należą: niedźwiedziówka kaja (*euprepia caia*), prządka gruszkowiec (*saturnia pyri*), torzyśniad zwyczajny (*cossus ligniperda*), prządka towarzysz (*gastropacha processionea*), prządka sosnowka (*gastropacha pini*), prządka pierścieniówka (*gastropacha neustria*), prządka mniszka (*liparis dispar*).

Kończąc mój artykuł, pragnę dać parę wskazówek, opartych na własnym doświadczeniu.

Hodując liszki należy pamiętać, aby pudełko w którym przebywają ćmy, miało dostęp świeżego powietrza. Codziennie też muszą one dostawać świeże pożywienie. Przed zamianą w poczwarkę trzeba wrzucić do pudełka trochę ziemi, gdyż dana liszka może się w niej zmieniać.

Najważniejszą, a zarazem najtrudniejszą rzeczą, jest zachowanie odpowiedniej temperatury. Zdarzyło mi się bowiem, iż dwa lata temu hodowałem liszkę trupiej główki (*acherontia atropos*), ale ponieważ poczwarkę trzymałem w pokoju, motyl wylął się przedwcześnie i skrzydła miał niezupełnie rozwinięte.

W tym roku dla doświadczenia, zrobiłem próbę z poczwarką pazia królowej (*papilio machaon*).

Trzy miesiące temu wylął mi się motyl, który przy normalnej temperaturze wylęga się w lipcu. Skrzydła ma zupełnie rozwinięte, tylko jest znacznie mniejszy. Jeszcze jedna uwaga.

Bardzo często znajdujemy liszki, porośnięte twardym włosem. U niektórych liszek (prządka towarzysz) odłamują się włosy te i przy wzięciu gąsienicy w rękę, pozostają w ciele, powodując stan zapalny.

J. Stefanowicz kl. V.

Zabłocki i Fredro jako komedjopisarze polscy.

(Fircyk w zalotach, Sarmatyzm — Śluby panięskie. Zemsta)
(Dokończenie).

Zemsta wskrzesza obraz przeszłości — schyłek w. XVIII. Głównymi przedstawicielami ówczesnego społeczeństwa są Rejent i Cześnik. Są oni jednak tylko wyrazem oryginalnego oblicza czasów saskich. W każdym społeczeństwie, obok cech oryginalnych, istnieją wiecznie i wszędzie aktualne wady i zalety. Fredro, chcąc dać pełny obraz społeczeństwa XVIII stulecia, nie mógł również pominąć tych wad, które są udziałem ludzi w każdej społeczności. Dla urzeczywistnienia tego celu należałoby wprowadzić nadmiernie dużą ilość osób, co było oczywiście niewykonalne. Nasunęła się jednak genialnemu komedjopisarzowi myśl stworzenia w postaci ludzkiej syntezy wielkiej ilości wad. „Człowiek taki z konieczności straciłby jednak na swem prawdopodobieństwie, na człowieczeństwie“. Owocem tych urzeczywistnionych myśli jest jedna z najgłówniejszych postaci zemsty.

— Papkin, genialna kreacja fantazji poety. Papkin jest postacią zgoła nieprawdopodobną, jest natomiast doskonałą satyrą na... wszystkich bodaj ludzi. Kiedy Papkin opowiada o swoich czynach chwalebnych, jest przedstawicielem samochwalców; kiedy kocha się, uosobieniem pocieszno-komicznych, sentymentalnych kochanków; kiedy śpiewa, to chociaż, czytając utwór, nie słyszymy jego głosu, jednak znakomicie uprzytamiamy sobie typ doskonałego śpiewaka; kiedy „otruty“ płacze i pisze testament, znowu wyobraża sobą typ nie normalnego człowieka, skłonnego do częstych wybuchów szczerego żalu i bóleści — słowem każdy jego czyn, każdy postępek kryje w sobie komizm, którego my — jakby z góry uprzedzeni — w każdym zdaniu — u innego człowieka zupełnie normalnego — szukamy.

Treść zemsty posiada wadę reminiscencji ze Sarmatyzmu, sama walka, motyw, spór o mur graniczny, przypomina dokładnie spór między Żugotami i Guronośami. Mężny Papkin jest zupełnie zbratany duchem z junakiem Burzywojem i odgrywa podobną do niego rolę. Kulminacyjnym punktem

w rozwoju sporu o mur graniczny, jest zemsta, która wyraża się napadem na murarzy, pracujących przy budowie muru. Jest więc podobna do walki, jaka toczy się między chłopami Żugoty i Guronosa. Zakończeniem tak sporu o mur graniczny w Zemście, jak o miedzę sąsiada w Sarmatyzmie, jest skojarzenie się małżeństwa młodej pary. I jak przy zakończeniu walki o mur graniczny Rejent, godząc się na nowy stan rzeczy, mówi: „Niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba”, tak w Sarmatyzmie i junaczka Ryksa godzi się, błogosławiąc młodej parze: „Tak się podobało znać niebu, od nieba wszystko poczynać, z niebem wszystko skończyć trzeba”. Również czyny Papkina wiele mają podobieństwa z postępowaniem Burzywoja. Charakterystycznym zaś jest, że jak Burzywoj przy końcu woła: „Dajcież tam miodu, czy wina”; tak Papkin zwraca się do Cześnika: „Teraz wzywam waszmość pana, karz nam przynieść roztruchana”.

Nawet pod względem kompozycji ma Zemsta wiele cech wspólnych z Sarmatyzmem — dzieli z nim również zarzut niejedynolitości i prymitywności akcji i ustępuje pod względem artystycznym „Ślubom panińskim”.

Dwa rodzaje komedji posiadają niezniszczalną trwałość, nie giną nigdy w toni czasu, pochłonięte falą nowych prądów, nowych wartości. To komedje wiecznie aktualnych typów ludzkich, (jak np. skąpiec, rozrutnik i t. d.) i wiecznie aktualnych stanów psychicznych człowieka (np. komedje przedstawiające rozwój miłości, nienawiści, szalu), oraz utwory uwieczniające w sobie jakąś epokę życia narodu. Taką wartość posiada Fircyk w zalotach, odtwarzający w sobie typ wiecznie aktualnej złotej młodzieży, posiadają ją Śluby panińskie, komedja miłości, a mają ją niewątpliwie: Sarmatyzm i Zemsta, unięśmiertelniające minioną epokę życia narodowego. Szczególnie cenne są te utwory dla rodaków i rzec można, im większy odstęp czasu oddziela je od współczesnych, tem większy jest ich urok i czar.

Weber. Kl. VIII.

Przegląd prasy.

Wychowanie fizyczne jest jednym z naczelných zagadnień młodzieży. Często nie rozumieją tego redakcje pism uczniowskich, a przecież dział sportu w piśmie mógłby je urozmaicić, spopularyzować i nawet zutyliaryzować. Warszawski „Głos młodzieży”, w tej dziedzinie stoi na jednym z pierwszych miejsc. Artykuły „Jeszcze w sprawie sportu”, „Stosunek do lotnictwa”, „Pierwszy lot” poruszają szereg ciekawych zagadnień ze sportu i awiatyki. Rzecz o sporcie jest związana ściśle z rzeczywistością szkolną i dlatego posiada wartość.

Łomżyński „Czuwaj“ zamieścił treściwy, informacyjny artykuł („Nieco o sportach“). Również „Mój przyjaciel“ daje czytelnikom dobrą kronikę sportową. Złączoną z kwestją wychowania fizycznego jest sprawa wyszkolenia wojskowego. O sprawie tej mówi się w sferach uczniowskich dosyć dużo pro i contra. Dobrze więc zrobił „Głos młodzieży“, zamieszczając opinie dwóch obozów. Przydałaby się w tej sprawie szersza dyskusja w naszych pismach. Zresztą kwestję wyszkolenia wojskowego można rozstrzygać jedynie na podstawie szerszego światopoglądu społecznego. Należy tu podkreślić z uznaniem próby kolegów, czy to w płockim „Świcie“ („Co znaczy demokracja“), czy w Kowelskim „Na straży“, a zwłaszcza w dobrze prowadzonym „Słowie niezależnym“, (Warszawa, Związek samopomocy uczniowskich), które pod względem artykułów o sprawach wewnętrznych społeczeństwa szkolnego i kultury uczniowskiej — stoi na dość wysokim poziomie.

Na zakończenie notujemy pojawienie się pierwszego zeszytu „Brzasku skierniewickiego“. Oby ten brzask był zapowiedzią dobrego dnia w naszym „świecie chemikarskim“.

KRONIKA.

Kółko literackie. Dnia 30 go kwietnia r. b. odbyło się zebranie Kółka literackiego. Kol. Kamiński złożył sprawozdanie z ruchu artystycznego, podkreślając zwrot ku misticzności i filozofji St. Przybyszewskiego („Sam z sobą“) na tle jego całej organizacji psychicznej, walory artystyczne i moralno-narodowe „Nocy i świtu“ Weyssenhoffa, rozbieżność między ideologią a dziełami St. Żeromskiego, szczególnie w „Przedwiośniu“; analizując „Kniazia Potiomkina“ (wystawionego obecnie na scenie teatru im. Bogusławskiego) i osobistość twórczą Micińskiego, oraz poświęcając wzmiankę z uwzględnieniem indywidualności artystów Wł. Wankiemu, nowym przekładom z autorów obcych i powstaniu narodowego pisma literackiego („Kurjer Literacki“). W dyskusji wzięli udział kol.: Riftin, Podczaski i Podrzycki, oraz p. prof. Anders. Następnie kol. Podrzycki zdawał recenzję z przedstawienia sztuki St. Witkiewicza p. t.: „Jan Maciej Karol Wścieklica“. W tej sprawie zabierali głos kol.: Podczaski, Chaciński, Kamiński, Sosnowski, Riftin i Zdziennicki. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Chaciński.

Z inicjatywy Kółka historycznego, odbyła się dnia 4 go kwietnia r. b. akademja w celu uczczenia 900-letniej rocznicy koronacji Bolesława Chrobrego i 400-letniej pamiątki Hołdu

pruskiego. Na program złożyły się referaty kol.: Kamińskiego, Augustynowicza i Stefańskiego, deklamacje kol.: Baczyńskiego („Król Bolko“), B. Marczaka („Hold pruski“) i Ubysza („Nie wydrzecie“), oraz produkcje chóru i orkiestry.

Kol. Kamiński ujął swoje przemówienie o „Bolesławie Chrobrym“ w następujące punkty: 1) Bolesław Chrobry wobec Narodu, 2) Położenie wewnętrzne i zewnętrzne Lechitów w chwili wystąpienia Bolesława, 3) Idea wielkiej i potężnej Polski w polityce i działalności Króla, 4) Zupełne uniezależnienie się Polski od wpływów niemieckich, jako zadanie polityki Chrobrego, 5) Suwerenność państwa i ekspansja narodowa a Bolesław I, 6) Wychowawcze znaczenie Chrobrego dla Narodu, 7) Koronacja królewska, 8) Wielkość myśli Bolesława i ich trwała wartość.

Tezy referatu kol. Augustynowicza o „Holdzie pruskim“ brzmiały następująco: 1) Przybycie Krzyżaków na ziemię polskie i ich działalność, 2) Polska a zakon teutoński, 3) Hold pruski i jego podłoże, 4) Hold a opinja polska, 5) Znaczenie r. 1525 go.

Kol. Stefański scharakteryzował w swej pracy n. t.: „Skutki holdu pruskiego“, stopniowy wzrost potęgi krzyżackiej, jako następstwo nieprzewidującej polityki polskiej, powstanie monarchji pruskiej, politykę dynastji Hohenzollernów wobec Polski i jej rozbiorów, oraz działalność spadkobierców myśli Albrechta pruskiego na ziemiach polskich.

Kółko historyczne. Dnia 5-go kwietnia r. b. odbyło się zebranie Kółka historycznego. Kol. Kamiński złożył sprawozdanie z wypadków bieżących ostatnich dwóch tygodni, z twórczości na polu badania historii, archeologii, antropologii i socjologii; a kol. Tomaszewski miał odczyt n. t.: „Wpływ reformacji na oświatę i politykę Polski wieku XVI go“, gdzie rozwinął myśli następujące: 1) Rozwój piśmiennictwa, 2) Publicystyka, 3) Wiek złoty literatury, 4) Psychologia szlachty, 5) Triumf stanu ziemiańskiego, 6) Wpływ nowinek na psychologję szlachty i bieg polityki polskiej, 7) Skutki reformacji w polityce. W dyskusji zabierali głos kol.: Strembski, Sosnowski, Kamiński, Rosochacki i Różycki. Kol. Kamiński scharakteryzował znaczenie prądów religijnych 16-go stulecia dla tworzenia się stronnictwa narodowo-postępowego, przyczyny szybkiego rozwoju i upadku myśli reformacyjnej w Polsce, oraz pogłębienie życia religijnego w tej epoce; a kol. Różycki przedstawił sposób przyjmowania się „nowinek“ w Polsce. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Sokolowski.

Dnia 26 go kwietnia r. b. odbyło się zebranie Kółka historycznego. Kol. Kamiński złożył sprawozdanie z wypadków bieżących ostatnich dwóch tygodni, a kol. Rittin z „Kwestji Hed-

żasu" J. Frejlicha. Następnie wygłosił kol. Ciechowicz elabarat: „Pochód rewolucji przez Europę w w. XIX“, poruszając kwestje następujące: 1) Rewolucja, jako zjawisko społeczne, 2) Wielka rewolucja, 3) Prądy społeczne w Polsce, 4) Turcja, 5) Rok 1830, 6) Wiosna ludów, 7) Ruch społeczny w Polsce w latach sześćdziesiątych, 8) Republika we Francji, 9) Przygotowanie do wielkiej rewolucji w 1914 tym roku.

W dyskusji zwrócił kol. Zdziennicki uwagę na społeczne znaczenie rewolucji i jej skutki, kol. Rosochacki zaznaczył podłoże, na jakim wybuchaly rewolucje i przewroty, kol. Kamiński przedstawił rolę rewolucji w procesie ewolucyjnym narodów i jej właściwe cele, a kol. Rittin omówił ujemną wartość moralną krwawej rewolucji. Następnie zabrali głos p. prof. Joehman, charakteryzując istotę rewolucji, i ks. prof. Wolanin, który wskazał dodatnie i ujemne jej strony. Na tem zebranie zakończone. Przewodniczył kol. Podrzycki.

Z inicjatywy Kółka historycznego. Dnia 2-go maja r. b. odbyła się uroczysta wieczornica w celu uczczenia święta Konstytucji Majowej i Królowej Korony Polskiej. Referat miał kol. Ciechowicz, który zaznaczył wartość tradycyj dla narodu, wielkość polskich, a szczególnie Konstytucji 3-go Maja, znaczenie tego aktu i związek święta narodowo-społecznego z narodowo-religijnem Królowej Korony Polskiej. Na program wieczoru złożyły się oprócz tego: deklamacja kol. B. Marczaka, oraz produkcje chóru i orkiestry.



Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.

Redaktor odpowiedzialny kol. HENRYK STEFAŃSKI

Komitet redakcyjny w osobie prof. ANDERSA.

Adres Redakcji: Kutno, Gimnazjum Państwowe im. H. Dąbrowskiego.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie,